

R

ojsty
1956/2010

Kilka uwag o piętnie sprawczym cenzury

Edycja historyczno-krytyczna

W numerze „Przeglądu Politycznego” poświęconym setnej rocznicy wybuchu pierwszej wojny światowej Łukasz Musiał komentuje z atencją krytyczne wydanie¹ *In Stahlgewittern* Ernsta Jüngera, „Homera europejskiego wieku żelaza”². Rzecz istotnie godna odnotowania, bo dzieło to – kluczowa pozycja wojennego kanonu europejskiego – stanowiła dla edytorów wyzwanie karkołomne. Jünger wielokrotnie tekst przekształcał. Przeformułowania schodziły zaś tak głęboko, że siedem kolejnych wersji utworu (Musiał pisze o sześciu wersjach), sporządzonych między 1920 a 1978 rokiem, należy traktować jako samodzielne dokonania ideowo-artystyczne. Wydanie z 2013 roku skrupulatnie dokumentuje ową metamorficzność dzieła³. W omówieniu Musiała pada pytanie nurtujące wszystkich komentatorów eposu *W stalowych burzach*: jak wyjaśnić autorską uporczywość w nawracaniu do tekstu? Przejaw to koniunkturalizmu pisarza czy też raczej, łagodniej rzecz ujmując, niestałości jego poglądów? Autor artykułu proponuje wykładnię jeszcze inną: „[...] można to nazwać [...] obsesją nadawania formy temu, co zawsze wymyka się formie: niszczącemu doświadczeniu śmierci, z którą tylekroć Jünger stawał oko w oko. I doświadczeniu żałoby”⁴. Ponawiany wciąż akt twórczy zostaje więc utożsamiony z pracowaniem traumy wojennej. Jest to niewątpliwie rozwiązanie poręczne; umożliwia Musiałowi pozostawienie nieco z boku lektury kontekstowej, w tym przypadku niesłuchanie pracochłonnej i trudnej do przeprowadzenia w ciasnych ramach artykułu prasowego. Takie ujęcie ma jednak zasadniczy mankament. Nazbyt marginalizuje to, co w związku z wydaniem *In Stahlgewittern* wydaje się najistotniej-

sze i ważne również w odniesieniu do literatury polskiej. Jego wielokształtność sprzyja bowiem postawieniu kwestii z pozoru banalnej, lecz w praktyce często lekceważonej: związku interpretacji z konkretną edycyjną postacią utworu. Musiał zdaje sobie z tego sprawę, nie na tyle jednak, by ze wskazaną zależnością konsekwentnie się liczyć we własnych poczynaniach analitycznych⁵. Z jednej strony chwali wzorową niemiecką edycję z 2013 roku, z drugiej zaciera kontury poszczególnych wersji, starając się znaleźć klucz uniwersalny, w jakimś stopniu pasujący do każdej z nich. Niekonsekwencji tej na dobrą sprawę nie mógł uniknąć choćby z tego względu, że pisząc o dziele traktującym wprawdzie o wojnie światowej, doświadczeniu zdecydowanie ponadlokalnym i ponadnarodowym, lecz o dziele pochodzącym z niemieckiego kręgu językowego, zwracał się do czytelnika polskiego, który nawet jeśli sięgnie po oryginał, będzie skazany na lekturę w mniejszym lub większym stopniu powierzchowną. Cóż bowiem z tego, że obcokrajowiec przyswoi sobie wiedzę na temat źródła tytułu *In Stablgewittern*. Jünger, używając sformułowania z *Eddy*, nie domagał się od swego czytelnika wiedzy encyklopedycznej, lecz uruchamiał – nieraz milczące czy nieoczywiste – złoża tradycji wspólnej piszącemu i publiczności⁶. Kulturowa bariera nie stanowi jednak przeszkody, by o wydaniu, które przed polskim czytelnikiem (i każdym obcym) stawia zbyt wysokie wymagania, pisać z poczuciem głębokiego sensu. Wystarczy edycję taką potraktować jako przedsięwzięcie modelowe. Wartość bowiem największa owego wydania historyczno-krytycznego polega na tym, że pozwala na śledzenie twórczego przedsięwzięcia od wersji pierwszej do ostatniej oraz na metodyczną analizę różnic między wersjami kolejnymi. Dzięki obserwacji zmian jaśniej widać nie tyle autorską obsesję, ile intencję, za każdym razem uobecnianą inaczej w literackiej materii, inaczej wikłaną w konteksty bieżące i historyczne. Edycja tego rodzaju jest zaś – owszem – dziełem pomnikowym, co autor artykułu podkreśla, lecz może być także silnym impulsem recepcyjnym, skłaniającym do przemyślenia na nowo większych fragmentów bądź warstw zbiorowego dziedzictwa.

Wychodząc od artykułu o proteuszowym dziele, które udostępniono w optymalnej formie wydawniczej, chcę rozważyć zagadnienie podobne, choć związane z całkiem inną inicjatywą edyorską. W 2010 roku pod szyldem Biblioteki „Gazety Wyborczej” ukazało się pierwsze zbiorowe (lecz jeszcze niekompletne) wydanie dzieł Tadeusza Konwickiego. *Książki wybrane* otworzyła powieść *Dziura w niebie*. W drugim tomie opublikowano *Sennik współczesny*, dalej *Wniebowstąpienie* i *Zwierzoczekoupiora*. W tomie piątym znalazły się: *Nic albo nic* i *Kronika wypadków miłosnych*. W szóstym: *Kalendarz* i *klepsydra* oraz *Kompleks polski*. W siódmym: *Mata apoka-*

lipsa. W ósmym: *Wschody i zachody księżycyca*. W dziewiątym: *Rzeka podziemna, podziemne ptaki* tudzież *Nowy Świat i okolice*. W kolejnym: *Bobin*. W jedenastym: *Zorze wieczorne* i *Czytadło*. W tomie finalnym, dwunastym, *Pamflet na siebie*, ostatni utwór pisarza, połączono z *Rojstami* – jego niedoszłym debiutem książkowym.

Edycja Agory zasługuje na uwagę nie tylko dlatego, że jest pierwszą próbą tego rodzaju w odniesieniu do twórczości Konwickiego. Jej walor podstawowy polega na tym, że edytor sięgnął do autografów, poprawił błędy i omyłki, a co najistotniejsze, przywrócił partie tekstów niedopuszczone do druku w edycjach PRL-owskich⁷. Czytelnik ma zatem wreszcie możliwość poznać teksty głośnych swego czasu utworów w innych wersjach niż te, które wcześniej weszły do publicznego obiegu. Jest to niewątpliwie praktyka wydawnicza, którą należałoby objąć wszystkich ważniejszych twórców PRL-owskich (nie rezygnując dla wątpliwych oszczędności z komentarza krytycznego!), co od chwili zniesienia cenzury wielokrotnie postulowano, lecz bez spektakularnych efektów. Konkretnie propozycje z tego zakresu zgłosiła ostatnio Kamila Budrowska, optując za „edycjami przywróconymi”, w których znalazłyby się na powrót fragmenty wykreślone czy zmienione przez cenzurę, odpowiednio zaznaczone i skomentowane⁸. Celem *editio restituta* – jak badaczka nazywa proponowany typ wydania – byłaby próba „odtworzenia autorskiego zamysłu”, zatem postaci tekstu sprzed „jakichkolwiek udokumentowanych nacisków”⁹. Chodziłoby więc o to, by – na ile to możliwe – przywrócić autorowi stan względnej swobody twórczej. Ale nie tylko o to, bo przecież oznaczając miejsca dotknięte interwencją cenzorską, odsłoniłoby się zarazem przed czytelnikiem – co wydaje mi się szczególnie poznawczo cenne – pole negocjacji między pisarzem a wydawnictwem i urzędem cenzorskim. Dzieło opublikowane pod cenzurą okazywałoby się efektem czy też skutkiem uzgodnień między pisarzem a instytucjami, od których był zależny. Broniłabym tezy, że na piśmiennicze dziedzictwo po PRL-u, jakkolwiek by je oceniać, składa się zarówno to, co zostało wówczas opublikowane, jak i to, co wykreślono, przeformułowano, zastąpiono czymś innym. Nowe edycje, te „przywrócone”, w odróżnieniu od publikacji PRL-owskich, powinny udostępniać zarówno dzieło wynegocjowane, jak i to, które doznało zmian prostujących intencje autorskie.

Edycję dorobku Tadeusza Konwickiego w postaci *Książek zebranych* z pewnością trzeba zaliczyć do kategorii *editio restituta* z tym zastrzeżeniem jednak, że rozwiązanie, które przyjęto, jest nader dyskusyjne. Jest to wprawdzie wydanie popularne, nie krytyczne, ale okoliczność ta bynajmniej nie działa na korzyść wydawcy. Całą pracę edyorską pozostawiono bo-

wiem bez komentarza, wskutek czego, nie znając poprzednich wersji utworów, czytelnik (zwłaszcza młodszy, nie pamiętający PRL-u) nie zorientuje się w skali i znaczeniu różnic między wersją przywróconą a ocenzurowaną. Edycja tak pomyślana pokazuje wprawdzie, że cenzura przekłamała intencje autora, ale ogranicza szanse rozpoznania w lekturze charakteru i zasięgu kontrowersji dzielących elitę władzy oraz opinię publiczną w czasach publikacji PRL-owskiej.

Zważywszy na istotną rolę cenzury jako czynnika współtworzącego ówczesną kulturę polską, również wydania popularne literatury tamtych czasów powinny zawierać informację o dokonanych ingerencjach. PRL nie skończył się przecież z dnia na dzień. Odwleczone skutki ówczesnej polityki kulturalnej trapią nas do dzisiaj. Rozwiązaniem ze wszech miar pożądanym byłaby więc krytyczna – historyczno-krytyczna – edycja łącząca dwie wersje tekstu: dopuszczoną do obiegu w PRL-u i nieocenzurowaną. Minimalnym wymogiem w tym względzie powinno stać się oznaczenie owych zmian w tekście udostępnianym czytelnikowi; w tekście głównym, a przy rozleglejszych skreśleniach – w przypisach. Jak wiadomo, cenzura dokonywała nieraz zmian bardzo głębokich, a ich wiarygodne oszacowanie wymagałoby analizy porównawczej dwóch (jeśli nie więcej) wersji utworu, traktowanych jako osobne w gruncie rzeczy teksty. Nie ma sensu postulowanie takiego trybu edytorskiego w stosunku do wszystkich wznawianych utworów, które wskutek cenzury ucierpiały. Z góry wiadomo, że projektu tak szeroko zakrojonego nie dałoby się zrealizować nie tylko ze względu na ograniczenia finansowe, ale też z powodu niekompletności dokumentacji. Byłaby natomiast do pomyslenia seria wydawnicza złożona z dziesięciu – powiedzmy – starannie wybranych utworów, należących do kanonu literatury PRL-owskiej, wydanych pod jedną okładką w dwóch wersjach, co pozwoliłoby każdą z nich przeczytać jako integralny tekst od początku do końca, z solidnym komentarzem oraz przedrukiem recenzji cenzorskich tudzież oficjalnych, pisanych często również na odgórne zlecenie.

Pośród kandydatów nie do pominięcia w postulowanej tu serii widziałabym *Rojsty* Tadeusza Konwickiego. Z kilku powodów. Najpierw dlatego, że powieść niedopuszczoną do druku w 1948 roku wydano w 1956 roku z licznymi zmianami w stosunku do wersji pierwotnej. Dlatego również, że dotyczyła niewygodnego w PRL-u tematu partyzantki antybolszewickiej, który trwale naznaczył całą twórczość autora *Rojstów*, a po 1989 roku odżył jako pamięć o „żołnierzach wyklętych”, budząc zresztą niemałe kontrowersje. Dlatego też, że jest to powieść o ciekawej recepcji literaturoznawczej, by wspomnieć wypowiedzi Kazimierza Wyki, Marii Janion, Hanny Gosk czy Dariusza Skórczewskiego. Dlatego wreszcie, że niedawno ponownie we-

szła do obiegu, lecz w wersji autorskiej, odmiennej od wydania z 1956 roku i bez objaśnienia tych różnic.

Rojstom w *Książkach wybranych* wyznaczono ważną pozycję – umieszczono je na końcu wydania, przez co jako utwór chronologicznie pierwszy stały się swego rodzaju klamrą dla całej twórczości pisarza. Ten zabieg kompozycyjny podkreśla znaczenie powieści, ale też maskuje do pewnego stopnia pominięcie wczesnych utworów pisarza, najbardziej skażonych ideologicznie, co zresztą uważam za decyzję karygodną, bo fałszującą cały dorobek Konwickiego. Za *Rojstami*, chociaż powstały w późnych latach czterdziestych, przemówiła pewnie ich ówczesna niecenzuralność tudzież odwilżowa aura towarzysząca pierwszemu wydaniu, przede wszystkim zaś „wileńskość”, która przenika nieomal całe pisarstwo autora *Sennika współczesnego*. Nieobojętne były też z pewnością referencje udzielone tej powieści przez Marię Janion¹⁰. Biorąc jednak pod uwagę świadectwa recepcyjne, niecenzuralności *Rojstów* nie traktowano jako specjalnego tytułu do chwały autorskiej. W recenzjach z 1956 roku wskazywano na problematyczność decyzji zamykającej *Rojstom* drogę do publikacji w 1948 roku¹¹. W najnowszej interpretacji powieści, skoncentrowanej na analizie wizerunku relacji między Polakami a Rosjanami, Skórczewski dowiódł zaś, jak dalece utwór ten (analizował tekst wydany w 1956 roku) potwierdzał i utrwał hegemonię sowiecką na „Kresach Wschodnich”¹².

Postulując namysł nad dwoma wersjami powieści: dopuszczoną do druku w 1956 roku oraz nieocenzurowaną, nie szukam argumentów ani za *Rojstami*, ani przeciw nim. Chciałabym jedynie wykazać, jak dalece ingerencja cenzury *Rojsty* zmieniła. Analiza porównawcza dwóch wersji utworu przemówi – jak się spodziewam – na rzecz jego edycji w podwojonej postaci, z wyraźnym oznaczeniem miejsc zmienionych w wydaniu odwilżowym.

Rojsty i Rojsty

Rojsty, które odtworzył z autografu Przemysław Kaniecki, różnią się w wielu miejscach od tekstu edycji odwilżowej, ale tylko jeden raz odstępstwo zostaje czytelnikowi zasygnalizowane, mianowicie rozdział osiemnasty – nieistniejący we wcześniejszych wydaniach – został opatrzony informacją o jego rekonstrukcji na podstawie rękopisu. Moje dalsze rozważania będą odnosiły się do zamieszczonego niżej zestawienia fragmentów różniących dwie wersje utworu z konsekwencjami dla jego architektury, stylu, konstrukcji postaci, konsekwencjami idącymi więc bardzo daleko, co sprawia, że *Rojsty* zrekonstruowane są w gruncie rzeczy powieścią inną aniżeli te z 1956 roku.

	<i>Rojsty 1956</i>	<i>Rojsty 2010</i>
1.	Ja byłem tylko miesiąc w oddziale. Przyłączyłem się do piętnastej brygady. (18) ¹³	Ja tylko w akcji na Wilno brałem udział. Przyłączyłem się wtedy do piętnastej brygady. (153)
2.	Myślałem, że się rozchoruję, kiedy przyszła wieść, że Rusczy weszli na Pragę. (19)	Myślałem, że się rozchoruję, gdy przyszła wieść o kapitulacji. (153)
3.	– Białorusini pójda z nami – zgasił mnie brunet. – Myśmy te ziemie kolonizowali od kilkuset lat. Niech Pan się przejdzie po Wilnie. (19)	– Białorusini pójda za nami – zgasił mnie brunet. – Kultura nasza wywarła tu swój wpływ. Myśmy te ziemie kolonizowali od kilkuset lat. Niech się Pan przejdzie po Wilnie. (153)
4.	Polak od Polaka żył o dziesiątki kilometrów. (19)	Polak od Polaka był o dziesięć kilometrów. (154)
5.	Pamiętam – skapitulowałem. Teraz młodzieńcy w długich butach zaczęli wspominać ostatnie swoje przewagi, wcześniejsze też czasy, czasy rozkwitu partyzantki. (20)	Pamiętam – skapitulowałem. Wiesz, Edek – Ewa odłożyła książkę – tu w naszej dzielnicy był jeden taki młodzian, który siedział w piwnicy podczas akcji na Wilno, bo mu mama nie pozwoliła. Zaśmieliśmy się. – To my, starzy – przerwał pan Skrzyniewicz – ganiliśmy wtedy pod kulami, kobiety oddawały chłopcom ostatnie buty, a taki wszarż siedział w piwnicy. Młodzieńcy w długich butach zaczęli wspominać akcję na Wilno, wcześniejsze też czasy, czasy rozkwitu partyzantki. (154)
6.	Podobno dowództwo AK odbyło jakąś konferencję koło Ruskiej Puszczy. (20)	Podobno dowództwo odbyło jakąś konferencję koło Ruskiej Puszczy. (154)
7.	Znacznie bardziej niż piłsudczyków nienawdził Piwoń komunistów. (22)	Czasem zdarzało mi się zastanawiać, kogo Piwoń bardziej nienawdził: piłsudczyków czy komunistów. (156)
8.	Na pogrzebie nie było księdza, paru oficerów-berlingowców odprowadzało go na cmentarz, aby pochować w nieświęconej ziemi. (22)	Na pogrzebie nie było księdza, paru oficerów (tzw. berlingowców) odprowadzało go na cmentarz, aby pochować w nieświęconej ziemi. (157)
9.	[...] a inni chronili się przed poborem do wojska fałszywymi „personalausweissami”. Bolszewicy nie zdążyli jeszcze wydać swoich dokumentów, a wszystkie niemieckie pieczątki i formularze wpadły w ręce AK. (23)	[...] a tysiące chroniły się przed poborem do wojska fałszywymi personalausweissami, gdyż bolszewicy nie zdążyli jeszcze wydać swoich dokumentów, a wszystkie niemieckie pieczątki i formularze wpadły w ręce AK. (157)
10.	[...] fala zdeterminowania zalała ponownie mój rozsądek. (24)	[...] fala zdeterminowania zalała ponownie mój rozsądek, iż byłem gotowy do jak najbardziej szaleńczego szturmu na nieprzyjacielskie pozycje. (158)
11.	Strzelało się białoruskich chłopów, posądzonych o sympatie lub wprost o współpracę z bolszewikami. (29)	Strzelało się, prócz żołnierzy, z którymi sprawa była niełatwa, białoruskich chłopów posądzanych o sympatie lub wprost współpracę z bolszewikami. (162)
12.	[...] Aktor wyciął w pień posterunek milicji i spalił granatem chałupę. (33)	[...] Aktor wyciął w pień posterunek milicji białoruskiej i spalił granatem ich chałupę. (165)
13.	Przy rozpętanym żarliwym patriotyzmie łamałem się dodatkowo ze swoim wrażliwym i czułym usposobieniem. (35)	Przy rozpętanym żarliwym patriotyzmie, kipiącym w naszych kresowych sercach, łamałem się dodatkowo ze swoim wrażliwym i czułym usposobieniem. (168)
14.	Rąbnę mu w łeb – zaszeptał zawzięcie. (37)	Pierdolnę mu w łeb – zaszeptał zawzięcie. (169)
15.	[...] a za niemieckich czasów był nawet wyrzucony z oddziału Korbuta. (37–38)	[...] a za czasów niemieckich był nawet wyrzucony z oddziału Narbuta. (170)
16.	Nominację na plutonowego otrzymałem po akcji na Ławaryszki. (39)	Nominację na plutonowego otrzymałem po akcji na Wilno. (171)
17.	Od czerwca ich nie widziałam. (44)	Od samej akcji na Wilno nie widziałam ich. (176)
18.	No, a jeśli zrobią tu plebiscyt? (45)	No a jeśli będzie tu plebiscyt? (177)
19.	Nie znosiłem tego cynika. Panna Celinka podniosła fiołkowe oczy [...]. (45)	Nie znosiłem tego cynika. Przypuszczałem, iż był w kontakcie z NKWD, mówiłem nawet o tym z Kwiatkiem. Panna Celinka podniosła fiołkowe oczy [...]. (177)

	<i>Rojsty 1956</i>	<i>Rojsty 2010</i>
20.	Boją się. Powiadają, że w czterdziestym roku dali im bolszewicy, ale zaraz przyszli Niemcy [...]. (47)	Nie chcą brać. Powiadają, że w czterdziestym roku dali im bolszewicy, ale zaraz przyszli Niemcy [...]. (178)
21.	Wszystkich się bali. (48)	Wszystkich jednakowo nienawidzili. (179)
22.	A taki Łupaszko to nawet poszedł z Niemcami za Niemen. (50)	A taki Kuraszko to nawet na akcję wileńską się nie zgodził. Poszedł z Niemcami za Niemen. (181)
23.	Nie stchórzymy. (51)	Nie stchórzymy, do ostatka. (181)
24.	Część z nich ukrywała się przed poborem do wojska, resztę zagarnięto na patrolach. (55)	Ukrywali się przed poborem do wojska i w ten sposób chcieli przetrwać do wiosny. (185)
25.	Po akcji na Ławaryszki przypięto mu czerwono-białą rozetkę Krzyża Walecznych. (57)	Po akcji na Wilno przypięto mu czerwono-białą rozetkę Krzyża Walecznych. (186)
26.	[...] i od razu, nadużywając gramatyki rosyjskiej, wygłosił przemowę do drużyny. Poszedłem na koniec wsi [...]. (58)	[...] i od razu, nadużywając gramatyki rosyjskiej, wygłosił przemowę do drużyny. – A jebi waszu mać, to wy co myślicie? Ja wam pokażę wojsko. Wiecie, kto ja jestem? Obergefreiter, skatina jebana w rot... Nie wiedziałem, czy ostatnie słowa stanowią nader krytyczną samoocenę, czy odnoszą się do drużyny. Poszedłem na koniec wsi [...]. (187)
27.	– Nie rozmazuj się, nie jesteś dziewicą – mruknąłem opryskliwie. (65)	– Nie rozmazuj się, nie jesteś dziewicą w ciąży – mruknąłem opryskliwie. (193)
28.	– Stójcie, taka wasza mać – wrzasnąłem wściekły na szperaczy. (72)	– Stójcie, jebiona mać – wrzasnąłem wściekły na szperaczy. (198)
29.	– Taka mać, zabiłem przyjaciela. (73)	– Kurwa mać, zabiłem przyjaciela. (199)
30.	Konie były jak zwykle zmęczone, obojętne, mokrymi chrapami szukały worka z owsem. Jakiś świetlny pocisk wystrzelił daleko za lasem i zgasł w kołach Wielkiego Wozu. (73)	Konie były jak zwykle zmęczone, obojętne, mokrymi chrapami szukały worka z owsem. Dla mnie wszystko się skończyło, nie widziałem nowego. Nie znałem wówczas owej złotej mądrości, że wszystko mija, że człowiek wytrzymuje wszystko z wyjątkiem własnej śmierci. Jakiś świetlny pocisk wystrzelił daleko za lasem i zgasł w kołach Wielkiego Wozu. (199–200)
31.	Przyszedłem tu dla plutonu, chociaż pod śniegiem leżał mój przyjaciel. Wróciwszy do sań, wybuchnąłem: [...]. (75)	Przyszedłem tu dla plutonu, chociaż pod śniegiem leżał mój przyjaciel, który już teraz nie miał mi za złe tego nieszczęsnego strzału. Żółty trójkąt światła księżycowego łamał się na świeżym grobie. Stefan przy wnoszeniu go do chaty, zamroczony bólem, kłął mnie od skurwysynów. Pytał nie wiadomo kogo: – Dlaczego ten drań do mnie strzelił? Wróciwszy do sań, wybuchnąłem: [...]. (200)
32.	Skręciliśmy na trakt. [koniec rozdziału ósmego – E. D.] (75)	Skręciliśmy na trakt. Za nami pod księżycem została chata. (201)
33.	Przypominał mi się Stefan. Coraz rzadziej mówili o nim chłopcy. Bonza zaopiekował się mną [...]. (76)	Przypominał mi się Stefan. Zabiło mi serce, gdy po paru dniach na piersi Sułtana pojawił się jego ryngraf; ale nie miałem nic do powiedzenia. Bonza zaopiekował się mną [...]. (202)
34.	Wierzyliśmy, że nasze silne, dobrze uzbrojone oddziały potrafią zdobyć miasto. Stało się inaczej. (81)	Wierzyliśmy, że nasze silne, dobrze uzbrojone oddziały potrafią zawsze utrzymać miasto. Stało się inaczej. (206)
35.	Urządzanie defilad, mszy polowych i różnych innych uroczystości wojskowych okazało się fałszywym wykładnikiem siły. Takie myśli niewyklarowane i chaotyczne [...]. (81)	Urządzanie defilad, mszy polowych i różnych innych uroczystości wojskowych okazało się fałszywym wykładnikiem siły. Po akcji na Wilno, w chwili próby, powtórzył się wrzesień 1939 roku. Wojna u nas była ciągiem spon-tanicznych, egzaltowanych zrywów i bolesnych rozczarowań. Takie myśli, niewyklarowane i chaotyczne [...]. (206)
36.	Odsuwałem je od siebie ze wstrętem. Nie czas było roztrząsać sprawy należące do tych, którzy w konspiracyjnych mieszkaniach w zaułkach wileńskich kierowali naszą akcją. (81)	Odsuwałem je od siebie ze wstrętem. Walczyliśmy bezkompromisowo. Nie czas było roztrząsać sprawy należące do tych, którzy w konspiracyjnych mieszkaniach w zaułkach wileńskich kierowali naszą akcją. (206)

	<i>Rojsty 1956</i>	<i>Rojsty 2010</i>
37.	Więcej sprytu i żadnych sentymentów. – Tak, tak – potakiwałem. (83)	Więcej sprytu i żadnych sentymentów. Każdy bolszewik to nasz wróg. – Tak, tak – potakiwałem. (208)
38.	Nasze sprawy, zdające się ostatecznymi i najprostszymi, wydały mi się teraz jako egzotyczne między murami miasta. (85)	Nasze sprawy, zdające się ostatecznymi i najprostszymi, były tylko fragmentem życia Wileńszczyzny. (210)
39.	Po kąpieli wysmarowałem się obficie szarą maścią, skuteczną rzekomo i na świerzb. (87)	Po kąpieli wysmarowałem się obficie szarą maścią, skuteczną rzekomo nie tylko na mendi, ale i na świerzb. (212)
40.	[...] ale my zostaniemy i wytrwamy do chwili, kiedy można będzie wkroczyć do wolnego Wilna [...]. (94)	[...] ale my zostaniemy i wytrwamy do chwili, gdy wkroczymy do wolnego Wilna [...]. (216)
41.	[...] naklejał mi je na słupach telefonicznych. Stefana nie było. (96)	[...] naklejał mi je na słupach telefonicznych. Pomagaliśmy w tym ludziom prześladowanym. Ojciec Stefana powtarzał często, że rząd nasz był prożydowski. Stefana nie było. (218)
42.	Zginął, chociaż omyłkowo za sprawę. Nad Wilią było cicho. (96)	Zginął, chociaż omyłkowo za sprawę. Ale czy miał często wracać w moje życie? Nad Wilią było cicho. (218)
43.	Przed wymarszem cyrograf siwego majora ukryłem w papierowej wkładce do buta. (97)	Przed wymarszem dokument siwego majora ukryłem w papierowej wkładce do buta. (219)
44.	[...] a dziewczyna, jego żona, funkcjonariuszką komsomołu w Mińsku. (102)	[...] a dziewczyna, jego żona, przewodniczącą komsomołu w Mińsku. (224)
45.	– Jaka pani chuda – szepnąłem, żeby jej zrobić przykrość. (110)	– Ma pani brzydki biust – szepnąłem, żeby jej zrobić przykrość. (231)
46.	– Nigdy za dużo ofiar – sprzeciwił się Orzeszek. Pani Korsakowa siąkała nosem. (112)	– Nigdy za dużo ofiar – sprzeciwił się Orzeszek. – Czy chce Pani, żeby to plugastwo bezceściło nam kościoły? Pani Korsakowa siąkała nosem. (232–233)
47.	Z Pogoniami na czapkach. Musztra u nich jakaś niemiecka. Całe szczęście, że wieczorem niepostrzeżenie odjechaliśmy. (117)	Z Pogoniami na czapkach. Całe szczęście, że wieczorem niepostrzeżenie odjechaliśmy. (237)
48.	Wierzyliśmy jednak, że do Berlina Rosjanie nie dojdą, już wcześniej staną, znużeni długim marszem i wykrwawieni w walkach z Niemcami. (126)	Wierzyliśmy jednak, że do Berlina Rosjanie nie dojdą, już wcześniej staną, znużeni i tak długim marszem na amerykańskim sprzęcie. (245)
49.	Nie miałem bagażu, przy pasie wisiało tylko parabellum Bonzy. Broni mieliśmy w bród. Ludzie tylko wykruszali się jak topniejący na polach śnieg. (127)	Nie miałem bagażu, przy pasie wisiało tylko parabellum Bonzy. Fatalną pepeszę zostawiłem po cichu gospodarzowi na piecu, gdyż bronie mieliśmy w bród. Ludzie tylko wykruszali się jak topniejący na polach śnieg. (245–246)
50.	[...] poskładali torby i karabiny. Słychać było łoskot spadających z sufitu kropel. (134)	[...] poskładali torby i karabiny. Tak się powtarzał trzeci wrzesień. Słychać już było łoskot spadających z sufitu kropel. (251)
51.	[...] bielmo na oku skryło się w gęstej sieci zmarszczek. – Nu sztoż, synok, charoszaja? (139)	[...] bielmo na oku skryło się w gęstej sieci zmarszczek. Przypominał mi mego dziadka. – Nu sztoż, synok, charoszaja? (255)
52.	Dawaj, dawaj durak, ja posmatriu. (141)	Dawaj, dawaj, durnyj, ja posmatriu. (256)
53.	Ruszyliśmy ciężko wąską ścieżynką do kładki nad Solczą, wstydząc się naszej słabości. Podczas krótkiego postoju koło Wiśniczy Bonza zwałił się ciężko obok mnie. – No co, zabrakło wam jakoś oddechu, starzy wygrzewają sobie spokojnie kości pod piecem. Uniosłem brwi prawie obojętnie. – Litość – rzekłem krótko. Bonza zaśmiał się chropawo. – To chyba gorzej jak litość. Dzieci tracą grunt pod nogami, a bez żarliwej wiary trudno udawać Skrzetuskiego. (142)	Ruszyliśmy ciężko wąską ścieżynką do kładki nad Solczą, wstydząc się naszej słabości. (258)

	<i>Rojsty 1956</i>	<i>Rojsty 2010</i>
54.	– Koledzy po fachu – mruknął Bonza. – Tylko z małą różnicą. Kwiatek zbladł. (144)	– Koledzy po fachu – mruknął Bonza. Kwiatek zbladł. (259)
55.	Minutową ciszą czciliśmy pamięć poległych. (146)	Minutową ciszą, my spadkobiercy ich tradycji czciliśmy pamięć swoich poprzedników. (260)
56.	– A stara Korsakowa niepotrzebnie nosiła żalobę po synach-partyzantach. Napisałi niedawno do niej z Białegostoku. Są już w Polsce i handlują dolarami. (149)	Napisałi niedawno do niej z frontu, są w armii Berlinga. (263)
57.	[...] pokornie i usłużnie odpowiadali po litewsku. Był to okres prosperity na Nowastrojce. Zapobiegliwi jej mieszkańcy żyli wtedy nie najgorzej, gdyż utworzono niedawno getto i po dziesiątkach tysięcy Żydów zostały piramidy ciuchów: ubrań, pierzyn, naczyń i obuwia. Jeśli się ktoś bał kraść niepilnowane mienie, mógł bez wielkich kłopotów kupować to wszystko za psi grosz w specjalnie przez Niemców utworzonych sklepach. Sułtan chlubił się swoim nowastrojskim pochodzeniem [...]. (150)	[...] pokornie i usłużnie odpowiadali po litewsku. Sułtan chlubił się swoim nowastrojskim pochodzeniem [...]. (264)
58.	[...] która mi tak zawadzała jeszcze za czasów niemieckich w akcji na Taborzyski. (153)	[...] która mi tak zawadzała jeszcze za czasów niemieckich w akcji na Wilno. (266)
59.	Podczas okupacji w naszej sferze były tylko dwa gatunki młodzieży: [...]. (153)	Podczas okupacji były tylko dwa gatunki młodzieży: [...]. (266)
60.	– Ale bogaty sukinsyn. (155)	– Ale bogaty skurwysyn. (267)
61.	[...] zemsta rozsierzonego dowódcy obwodu AK, rotmistrza Orzeszka. (156)	[...] zemsta rozsierzonego dowódcy obwodu, rotmistrza Orzeszka. (269)
62.	Jakiś siwy pułkownik, któryś tam z rzędu piastujący stanowisko dowódcy AK, wyparł się nas, chociaż jesienią zgodnym, patriotycznym jazgotem razem z innymi nieprzejdanymi wygonił nas do lasu. (171)	Jakiś siwy pułkownik, któryś tam z rzędu piastujący stanowisko dowódcy, wyparł się nas, chociaż jesienią zgodnym, patriotycznym jazgotem razem z innymi nieprzejdanymi wygonił nas do lasu. (281)
63.	Wyszliśmy na twardy trakt. Na fioletowych polach posuwały się wolno zgarbione konie, a za nimi pochyleni nad pługiem oracze. Wychudłe wrony podskakiwały na kleistych skibach, poszukując pokarmu. Za jasnozielonymi tumanami młodych drzew czerwienił się dach jakiegoś dworu. – Ot widzisz – podrzucił brodą Bonza – chłopci jednak ziemię wzięli i orzą. – Et – westchnąłem. Pod nogami skrzypiał żółty żwir. Przed wsią przeżyliśmy pierwszą emocję. (171)	Wyszliśmy na twardy trakt. Przed wsią przeżyliśmy pierwszą emocję. (281)
64.	Ścieżką przy szerokim trakcie poszliśmy do Wilna. (172)	Ścieżką przy szerokim trakcie poszliśmy do Wilna. XVIII W domu przyjęła mnie matka, zdumiona i szczęśliwa. Ja także byłem wytrącony z równowagi takim zakończeniem naszej walki. [...] Podjąłem lewą ręką kamuszek z trawy i niezdarne cisnąłem w dół. Woda przyjęła go z cichym pluskiem, a po gładkiej, zarumienionej taflii przebiegły kręgi drobnych fal i zaraz zgasły. (282 i 285) ¹⁴

Zestawienie dostarcza materiału do analizy, którą należałoby prowadzić w wielu kierunkach. Z konieczności ograniczę się do najważniejszych różnic (powyższe zestawienie uwzględni wszystkie wykryte różnice, poza odmiankami o charakterze

czysto językowym) między wersją restytuowaną a opublikowaną. Sprawily one, że *Rojsty* wydane w wersji autorskiej w 1948 roku byłyby zupełnie inną powieścią aniżeli ich sobowtór z 1956 roku.

Ostatnia powieść kresowa

Kazimierz Wyka w artykule o świeżo wydanych *Rojstach*, zamieszczonym w 1956 roku na łamach „Życia Literackiego”, zatytułowanym intrygująco, a zarazem prowokacyjnie – *Ostatnia powieść Orzeszkowej* – z lektury utworu Konwickiego odniósł mieszane wrażenia. Przede wszystkim nie poczytał pisarzowi za szczególne osiągnięcie obrazu partyzantki:

Jako opowiadanie o partyzantce i jej bojowej oraz psychologicznej egzotyce, o gwałtownym obnażaniu się typu moralnego i charakteru człowieka w obliczu kul, wilków i partyzanckiego „chodzenia” – *Rojsty* nie są jakąś rewelacją. Przez autentyczne wspomnienia za dużo przebiega literackiego szwu i mimowolnej ściągaczki szkolnej¹⁵.

Pisząc o „ściągaczce”, krytyk miał na uwadze m.in. kalki z *Wiernej rzeki*¹⁶. W dziedzinie partyzanckiej wyżej cenił zaś książkę Władysława Machejka *Rano przeszedł huragan* o „podhalańskiej bandzie”¹⁷. W *Pograniczu powieści* przychylnie odniósł się natomiast do żołniersko-partyzanckich opowiadań Wojciecha Żukrowskiego (*Z kraju milczenia*), widząc w nich odnowienie tradycji sienkiewiczowskiej¹⁸.

O ile opinię krytyka odnośnie do ujęcia partyzantki w *Rojstach* z 1956 roku można przyjąć bez większych zastrzeżeń, to powieść w wersji autografowej wypadaloby potraktować łagodniej.

Autor *Pogranicza powieści* z 1948 roku odnotowywał nikłą frekwencję utworów powieściowych w literackim pokłosiu wojny i okupacji oraz ich artystyczną miałość. Pisał wówczas o powieści Jana Dobraczyńskiego *W rozwalonym domu*: „Popularny i dydaktyczno-moralizujący schemat położony na tragedię powstańczą, dziwnie zgrzyta swoim niedopasowaniem do tematu”¹⁹. W zestawieniu z Dobraczyńskim Konwicki ze swoją powieścią musiałby wypaść nie najgorzej z tego względu, że również mierzył się z nie lada tragedią – likwidacją wileńskiego ruchu niepodległościowego i – więcej jeszcze – polskości na ziemiach za linią Curzona.

W odróżnieniu od *Rojstów* z 1956 roku ich autografowa wersja nie była w żadnym razie jeszcze jednym świadectwem „schyłku polskiej partyzantki”²⁰, jak zauważył Wyka w swoim komentarzu z „Życia Literackiego”, ale powieścią o partyzantce ściśle określonej co do miejsca i czasu, prowadzonej też w innych warunkach aniżeli partyzantka „w Polsce”. Jeden bowiem z zabiegów manipulacyjnych przeprowadzanych na materiale całego utworu w drodze do publikacji polegał na konsekwent-

nym usuwaniu wzmianek o „akcji na Wilno” (fragmenty: 1, 5, 16, 17, 25, 35, 58 i 64), czyli operacji „Ostra Brama”, której celem miało być opanowanie miasta siłami akowskimi²¹. Faktograficznie rzecz biorąc, operacja nie przyniosła siłom polskim zwycięstwa, a próba współdziałania z Armią Czerwoną zakończyła się aresztowaniami dowódców oraz rozbrajaniem oddziałów partyzanckich. Z tekstu powieści akcja wileńska (przywoływana bez żadnych szczegółów) została wymazana, w paru miejscach wprowadzono zaś fałszujące obraz zamienniki – akcję „na Ławaryszki” (16 i 25) bądź „na Taboryszki” (58).

Ingerencja ta nie jest zabiegiem, który czytelnik mógłby sobie zrekomensować domyślnością. Stanowi przy tym bardzo poważne naruszenie całej konstrukcji tekstu. „Akcja na Wilno” jest bowiem w wersji nieocenzurowanej utworu wydarzeniem granicznym: oddziela czasy „niemieckie” partyzantki od czasów „bolszewickich”, czasy jej rozkwitu od fazy likwidowania. Wzmianki o „akcji na Wilno” nadają powieściowej przedakcji rozmach i wymiar historyczny. Fabuła stanowi jedynie odprysk tamtych wydarzeń. Bez „akcji na Wilno” przedstawiona w powieści partyzantka nie ma swojego punktu kulminacyjnego, spektakularnego wyjścia z lasu; rozpada się na wiele rozsianych bezładnie po okolicy potyczek. Przejście z fazy „niemieckiej” do „bolszewickiej” dokonuje się płynnie, bez wyraźnego progu.

Co istotne, „akcja” została usunięta nie tylko jako wydarzenie o znaczeniu historycznym, ale też jako punkt zwrotny w biografii głównego bohatera i zarazem narratora – Żubra. W tekście autografowym „akcja na Wilno” była momentem jego inicjacji bojowej. Żubr nie znał więc z autopsji partyzantki czasów „niemieckich”. Legenda o niej stanowiła natomiast źródło kompleksów względem starych partyzantów, a potem i narastającego rozgoryczenia, kiedy jego własne doświadczenia leśne coraz bardziej rozchodziły się z uprzednimi wyobrażeniami. „Akcja na Wilno” podkreślała inne jeszcze napięcie w świecie powieści, mianowicie antagonizm wileńsko-warszawski, dochodzący do głosu w rywalizacji między Żubrem a przybyszem z Warszawy – Aktorem. W wersji pierwotnej *Rojstów* konflikt między bohaterami został uwikłany w napięcie między powstaniem warszawskim i „akcją na Wilno”. W wersji utworu pozbawionej odniesień do próby zdobycia Wilna „męczeńska krew” warszawska straciła swój wileński kontrapunkt. Skreślenie ostatniego, osiemnastego rozdziału spowodowało z kolei, że ów antagonizm nie znalazł ujścia w gorzkim odnarratorskim komentarzu, w związku z powrotem Aktora do Polski razem z eksnarzeczoną Żubra, Ewą:

Ciekawiło mnie, czy Aktor mógł się znaleźć w nowych warunkach. Ale chyba tak. Z pewnością chował w szufladach

wstążki orderowe, wspomnienie wojennej chwały, do której doszedł jeszcze mit walki z bolszewikami. Był kryty na obie strony. Mógł teraz na dobrej posadce służyć rządowi lubelskiemu, a w razie czego, gdyby tam ktoś na białym koniu wjechał do Warszawy, można było wydobyć zdobyte krzyże i powołać się na nieugiętą walkę z bolszewizmem. Uderzyć się z dumą w pierś. Ale w czyją? Chyba naszą, tych, którzy walcząc w lasach białoruskich, marzyli o mocarstwie, jeszcze w maju 1945 roku²².

Powyższy cytat zwraca uwagę na odmienną sytuację kombatantów walk z Niemcami i tych, którzy zdążyli uczestniczyć jedynie w partyzantce antybolszewickiej. Ci drudzy, jeśli przeżyli, musieli o swoim szlaku bojowym milczeć. Można się zastanawiać, czy z autografowej wersji *Rojstów* nie dałoby się wyczytać autorskiego dążenia, żeby mimo wszystko – wbrew układowi politycznemu – wprowadzić do zbiorowej pamięci „akcję na Wilno” i jej następstwa²³. Deheroizację, groteskowość niektórych postaci i zdarzeń, drwinę czy samoponizowanie można by wówczas interpretować nie tylko jako reakcję na klęskę²⁴, ale w owej deprecjonującej przedmiot poetyce zobaczyć sposób na przemyślenie do obiegu publicznego tematu skreślonego, odesłanego na całkowite zapomnienie. Byłby to więc sposób analogiczny do romantycznego historyzmu maski.

Doceniając autorski manewr, nie można jednak pomijać jego ciemniejszej strony, wychodzącej na jaw, kiedy usytuuje się powieść Konwickiego w jej macierzystym kontekście. Kiedy *Rojsty* powstawały, partyzantka niepodległościowa nie była jeszcze tematem historycznym. Przeciw nowej władzy nadal walczyły niedobitki oddziałów leśnych. Odbywały się procesy złapanych partyzantów, wykonywano wyroki²⁵.

Wracając do oryginalności ujęcia partyzantki w wersji autografowej, polega ona jeszcze niewątpliwie na związku tematu partyzanckiego z akcją likwidacyjną polskość na Wileńszczyźnie, czyli z tzw. repatriacją. Właśnie o repatriację upominał się Wyka, komentując *Rojsty* w 1956 roku, i dlatego też zatytułował swój artykuł *Ostatnia powieść Orzeszkowej*:

Partyzantowi dla jego politycznego rozrachunku sumienia potrzebny był tylko groteskowy aspekt problemu i intelektualna prowokacja. Więcej nie dał i dać zapewne nie mógł. Jednocześnie po liniach kolejowych przekraczanych nocami przez oddział Kwiatka toczą się pociągi repatriantów wyjeżdżających do Polski. Wyjeżdżających, a nie powraca-

jących, bo przecież tam po białoruskich wsiach i w Wilnie, urodzili się oni, tam żyli ich przodkowie i zaludnili cmentarze. Odbywa się proces, który subiektywnie kosztował wiele łez, wiele żalu, który w sercach i przywiązaniach nie daje się w jednym pokoleniu zagoić. Sprawy, o których nie wolno literaturze milczeć pod groźbą fałszu i lakiernictwa. Ziemi nie były rdzennie polskie, lecz jakże głęboko przepojone naszą kulturą i wspólną historią – miasto celi bazylianów, Wielkiej Improwizacji. *Rojsty* musiały o tym zamilczeć²⁶.

W *Rojstach* autografowych repatriacja stanowi mocny akcent w rozdziale ostatnim, który rozgrywa się w Wilnie po rozproszeniu oddziału. Wersję z 1956 roku zamykał epizod na drodze do Wilna – pierwszego pokojowego spotkania zdemobilizowanych partyzantów, Żubra i Bonzy, z „bolszewikiem”. W wersji rękopiśmiennej Żubr wraca do domu, z którego już prawie wszyscy wyjechali, a jego matka pakuje rzeczy na podróz. Odbywa się bez łez i innego demonstrowania „subiektywnych” – jak to ujął Wyka – kosztów. Zamiast tego toczy się rozmowa rozrachunkowa między Żubrem a Bonzą, którzy ostatni pewnie raz spotykają się na przechadzce poza miasto. Ważna

jest sceneria dialogu: widok na zbocze wzgórza nad Wilenką, gdzie pochowano poległych w „akcji na Wilno”.

Rozmowa przebiega po myśli obowiązujących wymogów ideologicznych. Jeśli było w niej coś nie do przyjęcia z punktu widzenia cenzury, dałoby się to

zapewne bez trudu wyretuszować. O wycięciu całego rozdziału zdecydowało raczej nie to, co bohaterowie do siebie mówią, ale na co patrzą i co zapamiętali:

Na zboczu wzgórza stromo spadającego do Wilenki, między sosnami zieleniały porośnięte już trawą groby. Na zmytych przez deszcz krzyżach widać było jeszcze ślady napisów. Minął już prawie rok od czasu, kiedy zwożono tu chłopców, wyszukiwanych w zielonych żytach. Układano ich rzędami, a koledzy identyfikowali poległych. Na krzyżach chwiała się podziurawione hełmy. Pokryły się już dobrze rdzą. W dole gaworzyła Wilenka²⁷.

Obok rozprawiających bohaterów przemawiają w tej scenie mogiły – wrosnięte już w krajobraz, po części znaturalizowane, a zarazem wtopione w pejzaż kulturowy Wileńszczyzny jako ziemi od pokoleń ponawianych (pordzewiałe hełmy!) walk niepodległościowych. Mogiły te bowiem tworzą pomost między 1863 rokiem, upamiętniony w powieści krzyżem, przy

**W *Rojstach*
autografowych repatriacja
stanowi mocny akcent
w rozdziale ostatnim**

którym partyzanci zatrzymują się w lesie, a ich oporem wobec bolszewików²⁸. „Gaworząca” Wilenka kojarzy się nie tylko z „wierną rzeką” Stefana Żeromskiego, ale i z „domową” Adama Mickiewicza²⁹. Ostatni fragment powieści mówi o wyjeździe z Wilna, ale też o trwającym przez wiele generacji zakorzenieniu – biologicznym i duchowym.

Wycięcie z powieści ostatniego rozdziału mocno ingeruje również w relacje między bohaterami. Co więcej, radykalnie zmienia wizerunek jednego z nich, mianowicie Bonzy. Dopiero bowiem w usuniętym rozdziale osiemnastym odsłaniały się głębsze motywacje „cynika”³⁰. Bonza, w obu wersjach powieści od początku irytujący bohatera swoimi drwiącymi docinkami i sceptycyzmem wobec sensowności partyzanckiego „chodzenia”, w ostatnim rozdziale okazuje się przedwojennym lewicowcem, asystentem na uniwersytecie, intelektualistą:

Podczas okupacji poprzestałem na sympatiach lewicowych i sceptycyzmie. To wystarczyło, żeby uważano mnie za bolszewika. Potem przyszli Rosjanie. Podziemie rozpoczęło wyroki na naszych komunistach [...]. I po prostu stchórzyłem. Kiedy dostał w kołnierz Kubelski, zacząłem się wahać. Miałem swoje intelektualne zastrzeżenia do bolszewików, trochę poddałem się nastrojom naszego kochanego społeczeństwa, a trochę uległem tchórzostwu, ot i tak pewnego dnia znalazłem się w oddziale. A dalej to już zwykle³¹.

W scenie tej rozwiewają się podejrzenia – również przeznaczenie wykreślone z tekstu przed publikacją – jakie bohater żywił wobec Bonzy, domyślając się w nim wtyczki NKWD (zestawienie cytatów nr 19). Finałowa rozmowa ekspartyzantów pokazuje zbliżenie stanowisk Bonzy, zakamufłowanego lewicowca, i Żubra – do niedawna żarliwego zwolennika oporu „do ostatka”, a co do opcji politycznej partyzanta o skłonności endeckiej. W świetle ostatniej sceny zrozumiały też stają się ton narracji, prowadzonej z dystansu, bezlitosnej dla złudzeń i patriotycznych wzmianek. Ostatnia scena pozwala czytelnikowi zrozumieć, że ów ton narrator przejął właśnie od Bonzy jako nowego mentora i że spogląda na partyzantkę z pozycji lewicowych. Usunięcie ostatniego rozdziału likwiduje przejście od cynizmu do lewicowości, tym samym zaś przemiana postawy bohatera i narratora zarazem ogranicza się wyłącznie do deziluzji, spełnia się natomiast w szyderstwie z własnych złudzeń.

W wersji opublikowanej w 1956 roku zarażony cynizmem bohater skłania do niepokoju o jego los. Wychodzi z lasu na drogę do Wilna – tak kończy się powieść – w stanie skrajnego zagubienia, konfrontując się od razu z dobrotliwym bolszewikiem, na widok którego reaguje najpierw przerażeniem, potem

konsternacją. Takie zakończenie powieści zostawiało czytelnika z pytaniem, co dalej. Czy ekspartyzant znajdzie swoje miejsce w powojennej rzeczywistości? Zakończona rozdziałem osiemnastym wersja rękopiśmienna nie skłaniała do obaw o bohatera, ale raczej wskazywała jemu podobnym wyjście z leśnego labiryntu ku przyszłości: otóż za błędy partyzanckiej młodości należało obwinąć terror patriotyczny. W tej wersji powieść mówiła zatem nie tylko o absurdzie schyłkowej fazy partyzantki niepodległościowej, ale też instruowała, jak z niego wyjść. Wielu akowców drogę taką odbyło, Konwickiego nie wyłączając.

Summary: „Rojsty” 1957/2010. Remarks on the causative stigma of censorship

Key Words: Tadeusz Konwicki, *Rojsty*, *Książki wybrane*, Polish People’s Republic, differences between the editions, censorship in Poland

In 2013, an impressive critical edition of *In Stahlgewittern* by Ernst Jünger, bringing seven further authorial versions from the years 1920–1978, was published in Germany. The author of the article correlates that undertaking with the publication of Konwicki’s *Książki wybrane* under the auspices of Agora. Some parts of the text removed by censors became restored but not marked. The thread of editorial considerations is followed by the author’s demand to prepare editions of at least ten works from universally acclaimed canon determined in the Polish People’s Republic, which would be critically annotated and make both integral versions of the text available under one cover. Considering the interpretation of both versions of *Rojsty*: published in 1956 and the one issued in 2010, which is identical to the original work published in 1948, the author meticulously juxtaposes the most crucial differences between the editions. She states that censorship removed all references to Operation “Ostra Brama” from the novel. In the author’s version these references give the novel a deeper historical breath. After removing Operation “Ostra Brama”, the guerrilla presented in the novel lost its climax: the fateful coming out from the forest, and it fell apart into a number of grotesque episodes. Due to Operation “Ostra Brama” present in the novel it is possible to see in various narrative techniques, which depreciate military effort, the tribute repaid by the writer to the authorities in return for the opportunity to inject into public circulation an issue doomed to oblivion.

¹ W oryginalnym wydaniu to określa się jako „historyczno-krytyczne”.

² Ł. Musiał, *Porucznik Jünger w okopach wielkiej wojny*, „Przegląd Polityczny” 2014, nr 125, s. 154.

³ Dwutomowe „historyczno-krytyczne” wydanie *In Stahlgewittern* reklamuje się w sieci jako sensację edytorską. W „Przeglądzie Politycznym” zamieszczono taką oto jego charakterystykę: „Tysiąc dwieście stron z okładem, rzeczowe wprowadzenie o rozmiarach monografii, absolutnie wszystkie wersje książki skomentowane w najdrobniejszych szczegółach, łącz-

nie z graficznym wyszczególnieniem kolejnych zmian, jakie autor nanosił w tekście między rokiem 1922 a 1978. Do tego dokładny, kilkusetstronicowy opis poszczególnych wariantów, bogate materiały dotyczące recepcji zarówno w Niemczech, jak i za granicą, w tym przedruki co ważniejszych omówień i recenzji od lat dwudziestych po współczesność, mapy ukazujące przebieg walk frontowych, w jakich brał udział Jünger, wykaz fachowych pojęć z historii wojskowości i oczywiście literatura przedmiotu, w której nie zabrakło najwybitniejszego polskiego znawcy i tłumacza tej twórczości, Wojciecha Kunickiego, na którego ustalenia kilkakrotnie powołuje się redaktor książki, heidelberski badacz literatury Helmut Kiesel⁸; ibidem, s. 152–153.

⁴ Ibidem, s. 156.

⁵ W przypisach Musiał powołuje się zresztą wyłącznie na drugi polski przekład (autorstwa Wojciecha Kunickiego) *W stalowych burzach* z 1999 roku, którego podstawę stanowi ostatnia, najbardziej ze wszystkich zdemilitaryzowana wersja utworu z 1978 roku. O przekładzie Jana Gaładyka z 1935 roku, zatytułowanym *Księżę piechoty* (przetłumaczono trzecią wersję tekstu), jedynie wspomina, zaś w ogóle nie informuje, że wydanie to powtórzone zostało w 1938 roku z podtytułem *W nawałnicy żelaza*.

⁶ *Eddę* próbował popularyzować na gruncie polskim Joachim Lelewel, Maurycy Mochacki propagował zaś mitologię północną jako źródło polskiej poezji romantycznej. Obaj autorzy nie odnieśli jednak znaczących sukcesów na tym polu.

⁷ W anonsie *Książek wybranych* pisano: „[...] pierwsze zbiorowe wydanie dzieł Tadeusza Konwickiego i zarazem pierwsze tak drobiazgowo zrekonstruowane na podstawie rękopisów, pozyskanych z archiwum Autora oraz z Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu i Biblioteki Narodowej w Warszawie. Dzięki temu są to też – w wielu wypadkach – pierwsze wydania z przywróconymi fragmentami, które wycięła cenzura, oraz z poprawionymi błędami, które zaistniały w poprzednich edycjach. Wszystkie zmiany zostały uzgodnione z Autorem”; http://www.agora.pl/agora/1,112542,7721980,_Ksiazki_wybrane__Tadeusza_Konwickiego____nowa_seria.html (dostęp: 17.09.2014). Czy „uzgodnione z Autorem” znaczy tyle co zaaprobowane przez autora?

⁸ K. Budrowska, *Zatrzymane przez cenzurę. Inedita z połowy wieku XX*, Warszawa 2013, s. 26–27.

⁹ Ibidem.

¹⁰ M. Janion, *Tam gdzie rojsty*, w: eadem, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencji ludzi i duchów*, Warszawa 1991.

¹¹ Zob. m.in. R. Zimand, *Dlaczego nie osiem lat temu?*, „Nowa Kultura” 1956, nr 25.

¹² D. Skórczewski, *Narracja jako proces subordynacji (Tadeusz Konwicki, „Rojsty”)*, w: idem, *Teoria – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Lublin 2013, s. 293–306.

¹³ T. Konwicki, *Rojsty*, Warszawa 1956, s. 18. Wszystkie pozostałe cytaty w kolumnie lewej pochodzą z tego wydania. Kolumnę prawą wypełniają fragmenty wyjęte z wydania: T. Konwicki, *Rojsty*, w: idem, *Pamięć na siebie. Rojsty*, Warszawa 2010. Numer strony podjęty bezpośrednio po cytacie.

¹⁴ Przytaczam tu jedynie pierwsze i ostatnie zdanie rozdziału.

¹⁵ K. Wyka, *Ostatnia powieść Orzeszkowej*, w: idem, *Pogranicze powieści*, Warszawa 1989, s. 453–454.

¹⁶ Wśród dalekich krewnych w związku z tradycją powstania styczniowego rozważałabym powinowactwo *Rojstów* z *Kryjakami*.

¹⁷ K. Wyka, op. cit., s. 454.

¹⁸ Ibidem, s. 100–112.

¹⁹ Ibidem, s. 142.

²⁰ Ibidem, s. 453.

²¹ W bieżącym roku przypada siedemdziesiąta rocznica akcji wileńskiej.

²² T. Konwicki, *Rojsty* (2010), s. 282.

²³ Kazimierz Wyka, omawiając opowiadania *Z kraju milczenia* Wojciecha Żukrowskiego – „najpełniejszą książkę o pięciu latach walki i okupacji” – stwierdzał: „Ten cykl siedmiu opowiadań ujmuje i odtwarza wszystkie najważniejsze ogniwa lat 1939–1944, ujmuje je ponadto i odtwarza w wyborze i układzie, w jakim się utrwały w pamięci zbiorowej”; K. Wyka, op. cit., s. 100.

²⁴ W takim duchu Konwicki tłumaczył genezę *Rojstów* w wywiadach.

²⁵ Znamienne, że w wydaniu z 1956 roku pojawia się Łupasza (jako Łupaszo), pseudonim Zygmunta Szendzielarza, dowódcy 5 Wileńskiej Brygady AK, aresztowanego w czerwcu 1948 roku, straconego w 1951 roku. Zob. zestawienie cytatów nr 22.

²⁶ K. Wyka, op. cit., s. 457.

²⁷ T. Konwicki, *Rojsty* (2010), s. 285.

²⁸ W wersji z 1956 roku z fragmentu powieści, gdzie mowa o krzyżu powstańczym, zabrakło odnarratorskiego wskazania na poczucie więzi z tradycją 1863 roku; zob. zestawienie cytatów nr 55.

²⁹ „Domową rzeką” Mickiewicza jest oczywiście Niemen; A. Mickiewicz, *Do Niemna*, w: idem, *Dziela wszystkie*, t. 1, cz. 2, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1972, s. 8.

³⁰ T. Konwicki, *Rojsty* (1956), s. 45.

³¹ Idem, *Rojsty* (2010), s. 284.

autorem „wewnętrznej” wydatna jednostka (konkret „wewnętrznej”, a więc w sposób budujący i pojmujący realizację. Tadeusz Jachowicz powołał o ten sukces, za nadto ulegał wszelkim prośbom i prośbom, nie wykonał nigdy jej ojciec. Za mało miate do niej bycia od upadły – te właśnie czyni psychologiem jako metody tworzenia. Wskazano nad całą fazą tworzenia i realizacji i ważne rezultaty.

9. Proponowane ingerencje i ich krótkie uzasadnienie:

Do 1914 roku wydane pierwsze „Rojsty” (1911), nowele: *Kobielce czyli Miłostwa* (1914); powieści: *Rojsty* (1919). Podsumował ten okres należałoby taki: zasób doświadczeń, ~~zainteresowania~~ mogły być. Odłżyte moje cechy: utwierdzenie w badawczy, dążenie do racjonalnego. Podjęto – i logicznie uzasadnione – uświadomienie do jej czasu mimo osobistości, jak Oksfordowa, Zaprzeżenie. W ten sposób na swoim koncie bezspornie i skutecznie pisał przez nikogo. Dzięki niemu przeważa błędów – stał wymienione przy wyborze pracy w zapamiętanie.

Ola skrawkami i innymi innymi bycia nigdzie wyrażenie jej samej. W 1929 pisała: ... która seria myślała – prawie jak gdyby pisał ją pod jej imię. Tematy, same także wybrała. W ten sposób jest to miąższość, z którego patrzy.

10. Wniosek recenzenta (niepotrzebne skreślić):

- a) udzielić zezwolenia mi nie iamy, i im
- b) nie udzielić zezwolenia Ta forma pracy
- c) udzielić zezwolenia po dokonaniu ingerencji prosta odpowiedź

11. podpis recenzenta

12. Decyzja: i mali ludzie godni a autentyczności staje się naj... artystycznego piękna

U w a g a: w razie braku miejsca wziąć dodatkowy arkusz